Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 162. Środa, 29 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Nowa Palestyna na Białej Rusi.

Żydzi mają pierwszeństwo przy podziale ziemi.

34.000 kandydatów skorzystało już z przywileju.

Klub białoruski protestuje tylko przeciw Polakom osadnikom.

Z niezwykłą gorliwością i pośpiechem władze sowieckie przeprowadzają obecnie **żydowską kolonizację rolną** na terenie Białorusi.

Nowy kodeks rolny, zatwierdzony w drodze ustawodawczej 21 lutego r. b. obdarzył żydowską mniejszość narodową na Białorusi **pierwszeństwem przy podziale ziemi** z państwowego funduszu rolnego.

Fundusz ten wynosi ogółem około 600 tysięcy dziesięcin.

Specjalna komisja rolna dla spraw kolonizacji żydowskiej zarejestrowała do dnia 15 maja r. b. ogółem 6.830 rodzin żydowskich, czyli około 34.000 osób, które zgłosiły się o przydział ziemi.

Obeznanych jako tako z rolnictwem jest w tej liczbie około 23 procent. Pozostała przeważająca większość chwyta się ziemi **„na próbę"**.

Materjalny stan wszystkich przedstawia się bardzo opłakanie.

Urzędowe obliczenia wykazują, że przeciętnie każda z rodzin przystąpić może do gospodarstwa z kapitałem 100 rubli. A rząd nie obiecuje kredytów.

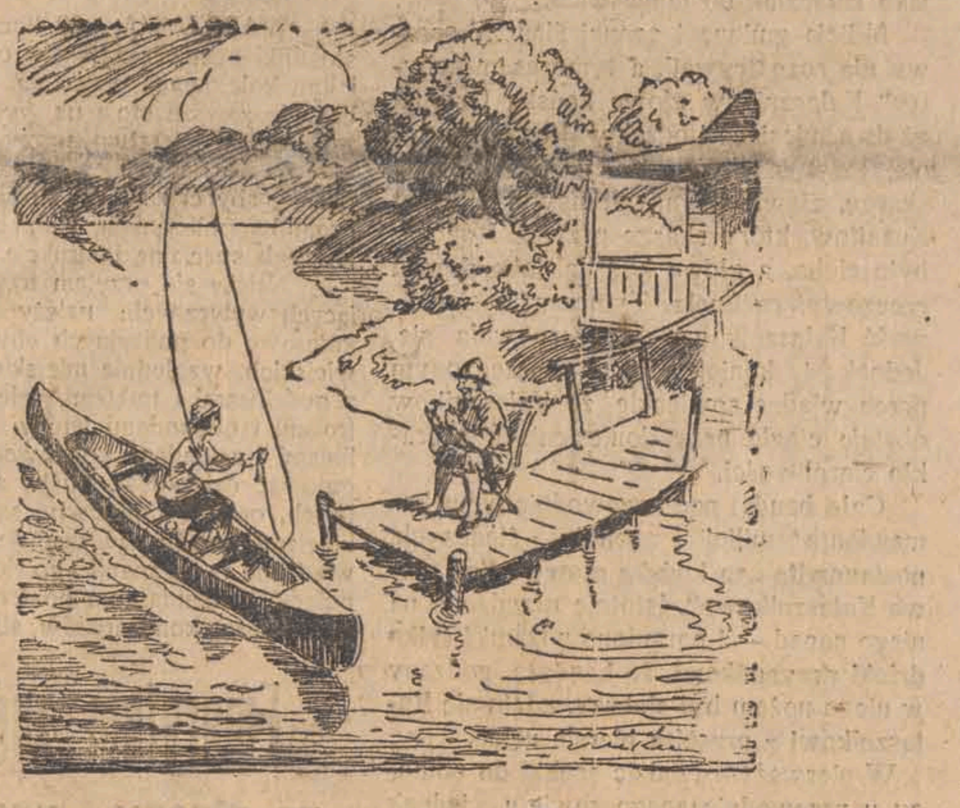
Sowiety liczą jednak na pomoc zagranicznych organizacyj żydowskich. Świadczy o tem 4-ty punkt dekretu o kolonizacji, brzmiący: „przyznaje się prawo komisji rolnej porozumiewania się z zagranicznemi organizacjami w celu **uzyskania środków pieniężnych** dla uruchomienia żydowskich gospodarstw rolnych".

Dotychczas przydzielono ziemię 750 rodzinom żydowskim.

Nadmienić należy, że żydzi stanowią około 10 procent ludności Białorusi.

Wyjątkowe uprzywilejowanie ich przy rozdawnictwie ziemi nie spotkało się z protestem rdzennie białoruskiej ludności.

W Rudzie Pabjanickiej.



Panna Iksińska: Może mi pan nałoży robaka na haczyk?
Pan Zecki: Boję się, żebym się przy tej okazji sam nie złapał na panieńską wędkę.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	24.02
Holandja	208.70
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,66
Praga	15,41
Szwajcarja	100,92
Wiedeń	73,10

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,27

Tendencja b. mocna.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	98,00
Warszawa	98,10
Dolar	5,18
Przekaz na Warszawę	5,20

—:S:—

Przemysł łódzki przeciw 100 proc. dodatkowi na kanalizację.

W swoim czasie podaliśmy wiadomość że Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości zaprotestowało przeciwko podwyższeniu dodatku od podatku od nieruchomości do 100%, wysuwając szereg argumentów natury prawnej i ogólnej. Obecnie także przedstawiciele przemysłowców wystąpili do województwa z memorjałem żądającym anulowania uchwały rady miejskiej w sprawie podniesienia dodatku do podatku od nieruchomości do 100 % jako bezprawnej. Przemysłowcy protestują w swoim memorjale, podobnie jak to uczynili właściciele nieruchomości, przeciw zwalaniu ciężarów budowy kanalizacji na jedną warstwę, wysuwają zarzut przekroczenia uprawnień, albowiem dopuszczalny jest jedynie dodatek 25% i stwierdzają, że rezultaty osiągnięte przez Magistrat nie odpowiadają zużytym na inwestycje sumom.

Istnieje prawdopodobieństwo, że województwo ze względów formalnych uchwałę magistratu zanuluje. Obecnie memorjał został przez województwo przesłany magistratowi w celu wypowiedzenia się.

Pożar w 10 pułku artylerji.

Dziś o godzinie 11-ej wskutek krótkiego spięcia powstał pożar w koszarach 10 pułku artylerji przy ul. Narzego. Pierwszy i drugi oddział straży natychmiast zjawiły się na miejscu i pożar stłumiły w zarodku. Szkody nieznaczne.

Żydzi nie chcą się uczyć polskiej historji i geografji

Dziwne stosunki w harcerstwie żydowskiem. Rozmowa z p. ministrem St. Grabskim.

„Moment" z dnia 27 bł m. zamieścił rozmowę posła-sjonisty J. Wygodzkiego z Wilna z ministrem St. Grabskim. P. Wygodzki pisze:

— Powiedziałem p. Ministrowi, że rozporządzenie Kuratora Wil., aby w żydowskich szkołach średnich i seminarjach wykładano historję i geografję w języku polskim, — jest dla żydów prawdziwem nieszczęściem, gdyż... „świadczy to, że się dąży stopniowo do przekształcenia żydowskiej szkoły naprzykład (?) na polską, żeby z żydowskości pozostał tylko szyld".

P. Minister znowu ze swej strony mówił między innemi:

— Oba żydowskie seminarja nauczycielskie w Wilnie znajdują się w stanie **antyhigienicznym**, a pozatem wykłady są tam prowadzone w wysokim stopniu antypedagogicznie. Gdyby to były polskie szkoły, tobym je odrazu zamknął.

„Minister z bardzo wielkim naciskiem poruszył **sprawę harcerstwa żydowskiego, oskarżając** je o bliską łączność z komunizmem". Pozatem jest ono niemoralne pod **względem płciowym.** „Minister ma na to dowody".

Osobliwe zaiste harcerstwo...

———o———

34 MILJONY NA FLOTĘ SOWIECKĄ.

Leningrodzki trust budowy okrętów państwowe zakłady metalurgiczne, mikołajewskie i odeskie otrzymały zamówienia na budowę okrętów na sumę 34 miljony rubli. Zamówienia te powinny być ukończone w roku 1927. **(T).**

Niebezpieczeństwo

Cała opinja publiczna kraju, o ile znalazła swój wyraz w prasie doszła do zgodnego wniosku, że wojna celna z Niemcami jest początkiem wyzwolenia z pod niemieckiej hegemonji gospodarczej i musi być doprowadzona do zwycieskiego zakończenia. Jeżeli nawet istniały jakieś obawy w pierwszych dniach, to doświadczenie kilku tygodni rozwiało je zupełnie, albowiem okazało się w praktyce, że nawet bilans handlowy się poprawił z chwilą zaprzesetania nadmiernego w wielu dziedzinach importu niemieckiego. Zdawałoby się, że teraz nic już nie stoi na przeszkodzie pomyślnemu przeprowadzeniu wojny celnej i uzyskaniu w rezultacie dla Palski jaknajkorzystniejszych warunków.

Tymczasem pogłoski, a nawet fakty zaczynają wskazywać na groźne niebezpieczeństwo, które może podkopać nasze stanowisko i zmusić nas do kapitulacji tem sromotniejszej, że wróg jest niewidoczny. W murze, jaki rząd oficjalnie, zaś społeczeństwo moralnie wzniosło przeciw niemieckiemu wwozowi, ukazują się fatalne luki, którędy może przesiąkać bez kontroli niemiecka produkcja, zaś uchodzić wzamian nasz pieniądz, powodując ponowny wzrost biernego bilansu handlowego.

Wiadomo, że Niemcy są mistrzami w maskowaniu swoich rzekomo samodzielnych spółek i firm w rozmaitych krajach i zwłaszcza po wojnie, w okresie ucieczki swego kapitału przed odszkodowawczemi żądaniami sprzymierzonych utworzyli we wszystkich krajach europejskich swoje samodzielne filje, które jednak pracują wyłącznie dla instytucyj macierzystych. W chwilach ciągle powtarzających się zatargów powojennych filje te są kanałami, któremi niemiecka produkcja przedostaje się do krajów, oficjalnie zamkniętych dla niemieckiego eksportu.

Podobny wypadek ma teraz miejsce u nas. Granica niemiecka jest urzędowo zamknięta dla całego niemieckiego importu do Polski zaś świadectwa pochodzenia mają uniemożliwić przedostawanie się towarów niemieckich innemi drogami przez kraje, które pozostają z nami w normalnych stosunkach gospodarczych. Tymczasem co się dzieje w rzeczywistości? Zaczynają nas ponownie zalewać towary niemieckie które, jednak wykazują się świadectwami pochodzenia szwajcarskiemi, czeskiemi, austrjackiemi, a także skandynawskiemi. Niemcy posyłają towary niezupełnie wykończone do swoich „naturalizowanych" filji w tych krajach, gdzie po drobnej przeróbce stają się wyrobem miejscowym i otrzymują bez trudności lokalne świadectwo pochodzenia. W ten sposób podnosi się wprawdzie nieco koszt towaru, ale Niemcy liczą na to, że Polacy mimo to towar nabędą, w czem niestety częstokroć się nie myla.

Drugą furteczką, którą niemieckie towary będą płynęły do Polski jest Gdańsk. Wczoraj w minister. handlu i przemysłu w Warszawie została podpisana specjalna umowa z Gdańskiem w sprawie kontyngentu przywozowego z Niemiec do Gdańska. W murze wzniesionym od strony Niemiec zrobiono więc już pierwszy oficjalny wyłom, który może się na nas srodze zemścić.

Jest tajemnicą poliszynela, że urząd cłowy w Gdańsku, obsadzony przeważnie przez niemieckich nacjonalistów, bardzo pobłażliwie traktuje towary przywożone z Niemiec. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że w ramach kontygentu sami celnicy gdańscy przepuszczą tyle towaru niemieckiego, że starczy go dla całej Polski.

Na to jest tylko jedna rada: Społeczeństwo musi zorganizować bezwzględny bojkot towarów niemieckich, a wówczas żadne zamaskowane drogi wtargnięcia na rynek Polski nie pomogą. Piętnowanie kupców, mających niemieckie wyroby na składach, następnie ujawnianie przy pomocy konsulatów tych firm w państwach neutralnych, które są ukrytemi placówkami niemieckiego handlu i przemysłu, musi przynieść zbawienny rezultat.

Przegrana bowiem wojny celnej z Niemcami, byłaby początkiem końca naszej niepodległości.

N.

Sowiecka sprawiedliwość.

Prokurator, członkowie sowietów i złodzieje — jedna dobrana kompanja.

Obrazek bolszewickiej praworządności.

Jak dalece zniknęło poczucie sprawiedliwości oraz odpowiedzialność władz bezpieczeństwa w Rosji sowieckiej — świadczyć może przytoczony w urzędowym organie Cika Zw. S. S. R. **„Izwiestjach"** fakt o końskiej głowie i **bandzie koniokradów, ukrywanych przez sowieckie władze administracyjne i sądowe.**

Jeśli wnikniemy w psychologję organów sprawiedliwości w sowietach i zestawimy szereg polityczych procesów, oczywiście antypolskich, będziemy mieli zupełnie wierny obraz **praworządności bolszewickiej.**

Historja tej głowy sięga aż odległej akmolińskiej wioski i na pozór drobnej notatki w gazecie „Nasza Derewnia" (wieś) niejakiego Kałasznikowa, wioskowego korespondenta.

Domorosły ten „dziennikarz" opisał o **huligaństwie miejscowej akmolińskiej bandy koniokradów**, która w całej okolicy kradła konie i **wywoziła na mięso do Rosji na Zachód.** Ponieważ wzmianka w gazecie nie dała żadnego wyniku, Kałasznikow zwrócił się **do urzędu milicyjnego z doniesieniem.** Wówczas zażądano od Kałasznikowa „dowodu rzeczowego". Oczywiście, jak się to później okaże, **milicja i banda koniokradów stanowi jedno i to samo zgrane kółeczko.** Kałasznikow wreszcie przyniósł głowę konia ukradzionego **i zarżniętego przez bandę koniokradów, jako załącznik do doniesienia.**

Milicja gminna i agenci śledczy **sprawy nie rozpatrywali**, a tymczasem „chytry" Kałasznikow głowę końską trzymał aż dwa miesiące i oczekiwał na dochodzenie. Po tym okresie podał on **ponownie skargę**, zjawił się nawet nowy milicjant Kuzniłow, który skargę przyjął. I znowu było cicho, a głowa końska, **jako dowód rzeczowy, cuchnęła.** Tymczasem cierpliwość Kałasznikowa wyczerpywała się. Jednak i koniokradom, uprzedzonym przez władze sowieckie, że Kałasznikow obstaje ciągle przy doniesieniach zebrakło cierpliwości.

Cała banda, pod przewodnictwem komendanta milicji i agentów śledczych, **postanowiła „za końska głowę zdjąć głowę Kałasznikowa".** Istotnie urządzono na niego napad — i poraniono nożami i **tylko dzięki przypadkowi, że bandyta**, godzący w niego nożem był słabszy, **udało się Kałasznikowi z przebitą piersią uciec.**

W pierwszym rzędzie szukał on pomocy u przewodniczącego sowietu, jednak ten oświadczając broczącemu krwią: „Idź do djabła — tam, gdzieś się pobił, to się i pogódź" — **wyrzucił go za drzwi z urzędu.** Wreszcie po kilkumiesięcznej chorobie w szpitalu, Kałasznikow przyszedł do siebie i do swojej **zawziętej manji szukania w Sowietach sprawiedliwości.** Poszedł piechotą 1000 klm. i złożył gnijącą głowę końską w sądzie w centralnem mieście w Ałbasarze. **Prokurator jednak był komisjonerem eksportu mięsa końskiego z Akmolińska** — to też ze zrozumiałych względów sprawę Kałasznikowa wraz z resztami śmierdzącej głowy końskiej, z którą się Kałasznikow nie rozstawał — **schował do kosza.** Dla uspokojenia jednak Kałasznikowa prokurator przysłał do wsi komisarza śledczego Chomiakowa. I znowu charakterystyka sprawiedliwości i praworządności sowieckiej otrzymuje nowy przykład. **Chomiakow popił i pojadł we wsi dwa tygodnie wraz z bandą koniokradów** — odjechał — składając prokuratorowi poręczenie za **„niesłusznie" oczernionych chłopów-koniokradów.**

Finał historji można było przewidzieć. Sowiet **uchwalił wysiedlenie szkodliwego przewrotowca** Kałasznikowa z granic całej gubernji. Tak się też stało. Naiwny mściciel przestępstwa — dotarł wreszcie do... Moskwy i tam złożył oberprokuratorowi Krylence końską głowę, jako dowód rzeczowy. **Czy się w stolicy sowieckiej Kałasznikow dobije sprawiedliwości,** bo może konina, którą Wniesztorg proponował Polsce, również pochodzi ze wsi Akmolińskiej, niewiadomo.

Historja naiwna, a **jednak żywo ilustruje istotę praworządności Sowietów.**

Skutki bezkarności.

Wymiana zbrodniarzy komunistycznych — podnietą do dalszych aktów teroru.

Zamordowanie Cechnowskiegoo jest wypadkiem, który nie może przejść bez echa. Osobistość zabitego nie odgrywa tu roli. Był ważnym świadkiem dowodowym w procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza i teraz w procesie Jaegera i Pańczyszyna, ale nie w tych procesach należy szukać przyczyny zbrodni.

Po strzelaninie w Warszawie w ubiegłym tygodniu, kiedy z wielkiemi ofiarami w życiu ludzkiem, ujęto trzech krwawych zbirów bolszewickich, partja komunistyczna wydała odezwę, w której zapowiadała zemstę. Zamordowanie Cechnowskiego jest niewątpliwie pierwszym aktem tej zemsty.

Komuniści zatem przechodzą u nas do akcji terorystycznej w wielkim stylu, tak, jak to było przed dwoma laty. Muszą się spotkać z godną odpowiedzią. Nie możemy dopuścić do tego, by na ulicach naszych miast panoszyły się rewolwer i bomba bolszewicka. Do tego jednak przedewszystkiem potrzeba, aby zbrodniarzom bolszewickim odjęto poczucie bezkarności. A to poczucie mają oni teraz w wysokim stopniu i są istotnie bezkarni.

Dziś tu popełnią zbrodnię, jutro wydaje się ich Rosji, a pojutrze wracają dla dokonania nowej zbrodni!

W tych warunkach walka z nimi jest istotnie trudna. Ale te warunki muszą ulec zmianie.

Zaostrzenie nadzoru policji na kolejach.

WARSZAWA, 29 lipca. Ponieważ stosunki bezpieczeństwa w obrębie terenów i linij kolejowych wskazują, że organa policji nie zawsze stoją na wysokości swego zadania, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do wszystkich wojewodów zarządzenie, aby ci ze swej strony wydali dla organów policyjnych, pełniących służbę na kolejach specjalną instrukcję.

Należy się przytem trzymać następujących wytycznych: należy włączyć linje kolejowe do policyjnych obwodów patroli wiejskich, względnie miejskich, na równi z gościńcami i traktami, należy objąć patrolami i obchodami tereny sąsiadujące z linjami i zakładami kolejowemi, należy uregulować działalność służby śledczej na kolejach, oraz w miejscach sąsiadujących z kolejami, należy nawiązać ścisły kontakt z władzami i organami kolejowemi, należy polecić komendantom posterunków i komendantom komisarjatów, aby przynajmniej raz na tydzień dokonywali kontroli służby policyjnej na kolejach na całej przestrzeni, a to w różnych porach dnia i nocy.

Równocześnie uregulowany ma być *sposób dokonywania tak zw. kontroli podróżnych*, który niema *polegać* na tem, aby służba policyjna zajmowała się wyłącznie masowem żądaniem od pasażerów okazywania dowodów osobistych. Jeżeli zajdzie potrzeba wylegitymowania kogokolwiek, winna tej czynności dopełnić policja z zachowaniem należytego taktu, jak najgrzeczniej, a nawet z zachowaniem ostrożności. Tylko w wyjątkowych razach, mając uzasadnione podejrzenie i w razie obawy ucieczki osoby podejrzanej można wkroczyć do przedziału, dla wylegitymowania, względnie aresztowania podejrzanej osoby. Dla celów kontroli podróżnych wskazane jest dobieranie policjantów, jak najinteligentniejszych, a nadto władających obcemi językami.

Emerytom znów grozi niezasłużona krzywda

ze strony... wydziału emerytalnego min. skarbu.

Z grona emerytów piszą nam:

Złą sławą cieszył się oddawna wydział emerytalny min. skarbu, którego, co raz to nowe okólniki siały wprost panikę wśród zbiedzonej rzeszy emerytów, narażając ich na tysiączne, bezmyślne i zbędne formalności, połączone ze stratą czasu i starczych sił. A oto — znów mamy przed sobą jaskrawy „kwiatek biurokratyczny" dowodzący, iż wydział emerytalny chce nadal hołdować tej smutnej tradycji.

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 27 grudnia 1924 r. zarządza przerachowanie publiczno-prawn. należności służbowych od państwa. Wydział emerytalny min. skarbu, polecając izbom skarbowym wykonanie tego — „uzupełnił" to po swojemu dodatkiem, iż należności, już wypłacone **nie podlegają przerachowaniu, o ile nie zostało wniesione pisemne zastrzeżenie natychmiast po wypłacie.** Tymczasem zaś **emeryci nie wnosili nigdy zastrzeżeń — ufając dobrej woli władz.**

Emeryci nie mieli możności sprawdzenia swych list płac, nie mieli żadnej kontroli, zdani na łaskę i niełaskę organów likwidacyjnych. Rząd, wypłacając emerytom zaległości za czas od 1 października 1923 roku do 1 czerwca r. z. po kursie 1 miljon 800 tysięcy za złoty, mimo, iż na podstawie naszej ustawy uposażeniow. **względem czynnych funkcjonarjuszy stosował inną relacje walutową.**

Rozporządzenie waloryzacyjne wyszło dopiero w r. b. i oto rząd, który wiedział o niewłaściwej stopie waloryzacyjnej należności emerytów — dziś odmawia wypłaty różnic, wynikłych z tej niewłaściwości.

A skądże miał emerytowany strażnik kolejowy wiedzieć, iż władze emerytalne dokonywują niewłaściwych wypłat?

Wszak dla tych ludzi rząd stanowił symbol opieki nad nimi, i czynnik, który nie dopuści, aby ich pokrzywdzono. Któremuż z nich nawet przez myśl przeszła możliwość pisemnego zastrzegania się wobec wypłat rządowych?

Zresztą emeryci z przed 1923 r. uważali i uważają, że dotychczasowe wypłaty są jedynie zaliczkami, gdyż względem nich ustawa nie została jeszcze wykonana.

Doprowadzeni do rozpaczy emeryci zwrócili się obecnie do rady ministrów i kierowników **poszczególnych ministerjów z memorjałem, zawierającym powyżej przytoczone dane.**

Za progiem dwuch lat historji teatru.

Na marginesie wysiłków dyr. Kazimierza Wroczyńskiego.

Zakończywszy sezon „Szoferem Archibaldem" teatr łódzki zamyka swe podwoje na kilka tygodni.

Nie przerwie się jednak gorączkowa i intensywna praca, gdyż do połowy września teatr musi się wewnętrznie najzupełniej przeobrazić — remont gruntowny umożliwi usunięcie wielu braków i stworzenie miłego wnętrza.

Wybudowane zostaną według planów architektonicznych wybitnego artysty-dekoratora p. Frycza, szerokie schody na pierwsze piętro do eleganckiego foyer. Przebudowie i odświeżeniu ulegnie cały gmach, tak, że u wrót przyszłego sezonu Łódź będzie miała teatr, który pod względem estetycznego wyglądu zaspokoi najwybredniejszy nawet gust łódzkich snobów i plutokracji.

Zamknięcie bieżącego sezonu jest nietylko zakończeniem okresu wytężonej pracy zespołu artystycznego, okresem „ogórków" i wypoczynku, ale i zakończeniem dwuletnich wysiłków dyrektora Kazimierza Wroczyńskiego.

Z tego właśnie względu należy wysiłki te na tak bardzo niewdzięcznym łódzkim gruncie podkreślić i uwydatnić. Stanowią one bowiem pewien okres w historji rozwoju teatru łódzkiego i pod tym kątem trzeba je rozpatrywać.

Gdy dyr. Kazimierz Wroczyński przybył przed trzema laty do Łodzi i objął wespół z p. Janem Pawłowskim teatr łódzki instytucja ta znajdowała się w stanie zupełnego upadku.

Poprzednie dyrekcje, z wyjątkiem jednego tylko Zelwerowicza, bezplanowością poczynań i niskim poziomem teatru odzwyczaiły zupełnie publiczność łódzką od uczęszczania na przedstawienia. Przyjął się wówczas powszechnie obyczaj jeżdżenia do Warszawy na premjery, a szary tłum kontentował się kinami.

Chodziło bowiem o przełamanie niechęci i nieufności wśród szerokich mas inteligencji łódzkiej i o wykazanie, że teatr łódzki posiadający świetną trad. z czasów Wołowskiego i Gawalewicza rozwijać się może świetnie i pracować intensywnie.

Niedostatecznne zrozumienie okazały początkowo władze miejskie, które na wysiłki te spoglądały pod kątem widzenia fiskalnego.

P. Kazimierz Wroczyński potrafił zgrupować grono wybitnych sił artystycznych.

P. Irena Solska, Stanisława Wysocka, Jan Bonecki, Pawłowski, Krasnowiecki, Leszczyc i in. umożliwili podjęcie intensywnej pracy.

Dano w pierwszym sezonie kierownictwa dyr. Wroczyńskiego szereg sztuk i komedyj, a niektóre widowiska należały do tak udanych, że ściągnęły i zainteresowały nawet reprezentantów świata teatralnego Warszawy i Krakowa.

W repertuarze teatru przeważały komedje, co wytłumaczyć sobie można łatwo specyficzną psychiką łodzian i ich słabem wyrobieniem teatralnem.

Powoli zaczęto uczęszczać do teatru, a jedną z wybitnych zasług dyrekcji było faktyczne odrodzenie piękna w wystawie sztuk, za co w pierwszym rzędzie wyrazić należy uznanie pp. Kudewiczowi i Wodyńskiemu.

Pomimo tych wysiłków sezon zamknięty został dość znacznym deficytem.

Dyr. Wroczyński podjął inicjatywę stworzenia w jednym z parków miejskich teatru letniego, co przez zarząd miasta przyjęte zostało z uznaniem.

Przedstawienia teatru letniego odbywały się w specjalnie wzniesionym w parku im. Staszica według planów arch. Szenberga, pawilonie i cieszyły się uznaniem publiczności.

Sezon bieżący rozpoczął się pod mniej pomyślnemi auspicjami, pod znakiem zastoju gospodarczego i kryzysu w przemyśle, który ciężkiem brzemieniem przytłoczył Łódź. Z tych może względów praca zespołu nie mniej intensywna, niż w sezonie ubiegłym, nie dała przecie tak widocznych rezultatów.

Nie poprawił sytuacji teatru cały szereg zarządzeń i wzmożona akcja prasy: frekwencja w teatrze spadać zaczęła z zawrotną wprost szybkością.

W miesiącach jesiennych ujawniła się potrzeba udzielenia wydatnej pomocy ze strony miasta, co powtórzyło się w kilka miesięcy później.

Rzucając okiem na okres dwuletnich wysiłków dyr. Wroczyńskiego nie można nie dostrzec doniosłych zmian, które dzięki tym wysiłkom się dokonały.

Utorował on poprostu drogę swym następcom, przebił chiński mur przesadów i uprzedzeń, które w społeczeństwie łódzkiem nurtowały i ułatwił pracę dyr. Szyfmanowi który z otuchą zabiera się do dzieła.

Dwuletni okres nie minie bez śladu w historji rozwoju teatru łódzkiego, ponieważ zapoczątkował on doniosły zwrot w tych dziejach.

To też dzisiaj należy z uznaniem podkreślić niesłabnącą energję i twórczą pracę p. Kazimierza Wroczyńskiego.

M. K.

U artysty malarza.



Gość: Niechże mi kochany pan powie, jak można się ze sztuki wyżywić...
Malarz: To właśnie cała sztuka...

Pod rozkazami tajemniczych ludzi.

W drodze z Sebastopola do Odesy.
Sowiecki statek Utris i kontrrewolucyjni pasażerowie.
Podróż pod rewolwerami. — Przyjazd do Warny.
Pod skrzydła Mikołaja Mikołajewicza.

Pisma rosyjskie opisują nadzwyczajną przygodę, jaka się wydarzyła sowieckiemu parowcowi Utris, który jechał przez Morze Czarne z Sebastopola do Odesy.

Utris należy do sowieckiego towarzystwa okrętowego i pełni regularną służbę na Morzu Czarnem. Pewnego dnia odbywał zwykłą drogę z Sebastopola do Odesy, jadąc oczywiście pod flagą sowiecką. Kapitan statku, który jakiś czas z początku podróży był na swojem stanowisku koło Perekopu oddał komendę swojemu zastępcy kapitanowi Ipanow, sam zaś udał się do sali jadalnej, aby wraz z podróżnymi spożyć obiad.

Zaledwie jednak zasiadł do stołu, rzuciło się na pokład i do salonu dwunastu ludzi ubrojonych od stóp do głów. Grożąc rewolwerami załodze i pasażerom kazali wszystkim nie stawiać sprzeciwu, podnieść ręce do góry. Następnie jeden z nich zwrócił się do kapitana i rozkazał mu, aby pod grozą utraty życia, natychmiast zmienił kierunek jazdy i zamiast do Odesy, jechał do Warny w Bułgarji. Jednemu z marynarzy udało się wymknąć niepostrzeżenie i dojść do miejsca, gdzie były złożone rewolwery. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy zobaczył, że wszystka broń znikła.

Wobec tego kapitanowi i jego załodze nie pozostało nic innego, jak poddać się rozkazom tajemniczych ludzi. Pasażerów pozamykano w kabinach. Marynarze pod groza skierowanych do nich rewolwerów musieli stanąć do roboty. Kapitana zmuszono do objęcia komendy i skierowania statku do Warny.

Po kilku godzinach, gdy statek znajdował się już koło Mangalji, uzbrojeni ludzie ściągnęli flagę sowiecką, a na jej miejsce zawiesili carską flagę rosyjską. Wówczas dopiero wytłomaczyli kapitanowi, o co idzie. Oświadczyli mu, że są oficerami byłej armji carskiej, walczyli w kontrrewolucyjnej armji Kołczaka, wskutek czego bolszewicy nałożyli na ich głowę wysoką cenę. Musieli więc opuścić Rosję i powzięli plan, aby to uczynić na tej drodze.

Gdy władze portowe w Warnie zauważyły statek jadący pod flagą carską powzięły podejrzenie, że jest to jakiś podstęp sowiecki i dały nawet kilka strzałów armatnich. W końcu kapitan zdołał wytłumaczyć całą sprawę i wszystkich dwunastu oficerów wysadzono na ląd. Okazało się że wszystkie papiery i dowody osobiste mają w zupełnym porządku, jadą oni do Paryża i tam mają zamiar oddać się pod opiekę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Utris pozbywszy się niepożądanych pasażerów odjechał do Odesy.

O czem myśli prasa polska?

„Rzeczpospolita" wytyka rządowi, **że** toleruje niesłychane insynuacje „Katowitzer Zeitung", zarzucającej szeregowi urzędników konsularnych olbrzymie nadużycia na szkodę skarbu oraz że milczy, **za**miast przedstawić zaniepokojonej opinji publicznej istotny stan rzeczy.

Niemiecka „Kattowitzer Zeitung" zamieściła artykuł pełen drwin i ironji o naszych wysokich urzednikach. Rumieńce wstydu wystąpiłyby człowiekowi na twarz, gdyby twierdzenia organu niemieckiego miały polegać na prawdzie. Myśmy doniesieniom „Kattowitzer Zeitung" nie wierzyli i dlatego zajęliśmy w tej sprawie stanowisko wyczekujące. Sądziliśmy, że **nie minie 24 godzin, a rząd wobec ciężkich oskarżeń roześle przez urzędowa agencje sprostowanie,** a redaktora niemieckiego pisma pociagnie do odpowiedzialności. Ponieważ jednak **rząd w tej materji głosu nie zabrał i gazeta niemiecka nie uległa konfiskocie,** czujemy się zniewoleni podać do wiadomości opinji publicznej ciężkie oskarżenia przeciwko naszym wysokim urzędnikom, oczekując odpowiedzi Rządu.

„Kattowitzer Zeitung" twierdzi więc, że kierownik biura Konsulatu polskiego w Nowym Jorku Marski sprzeniewierzył 50,000 dolarów, urzędnik naszego Konsulatu w Lipsku niejaki Bogucki sprzeniewierzył 120 tysięcy marek złotych. W Konsulacie w Essen jeden z naszych urzędników 40,000 złotych a w Konsulacie w Hamburgu niejaki Skierski sprzeniewierzył 30000 zł. Kasjer naszego Konsulatu w Wrocławiu niejaki Adamczewski „odłożył" sobie 55,000 mk. zł. „Kattowitzer Zeitung" twierdzi, że w generalnym Konsulacie polskim w Monachjum i w Berlinie nie wszystko jest w porządku i że szczególnie w Berlinie urzędnikom Konsulatu **trzeba się opłacać. Tyle donosi pismo niemieckie o rzekomych złodziejstwach naszych urzędników.**

Niestety głosu rządu do chwili obecnej nie słyszeliśmy i z tego można by wnioskować, że wiadomości podane przez pismo niemieckie polegają na prawdzie.

Opinja publiczna musiałaby się domagać, aby żelazną miotłą oczyszczono urzędy nasze z niepożądanych i nieuczciwych jednostek. W każdym razie społeczeństwo ma prawo domagać się od rządu, aby w tej sprawie zajął stanowisko i powiedział zaniepokojonej opinji publicznej, czy podane wiadomości przez pismo niemieckie polegają na prawdzie.

„Kurjer Poznański" zwraca uwagę na wielkie niebezpieczeństwo jakie grozi nam z powodu niewykonania przez nasze władze przepisów o wysiedleniu niemieckich optantów.

Optanci niemieccy **wyjeżdżają naogół z Polski w znikomej liczbie.** Najwidoczniej liczą na jakieś nie dające się przewidzieć okoliczności, które ich mają uchronić przed przymusowem wydaleniem.

Dzieją się przytem rzeczy zgoła nieprawdopodobne, trudne zdawałoby się do uwierzenia.

Oto do krajowych władz bezpieczeństwa, do urzędów starościńskich i wojewódzkich wpływają tysiące wniosków polskich wyraźnie polskich w których obywatele Polacy zabiegają w **sprawach optantów niemieckich i proszą władze polskie o udzielenie** zezwolenia tym optantom niemieckim na dalszy ich pobyt w Polsce. Są wnioski, opatrzone setkami podpisów

Mamy poważne podstawy do wyrażenia obaw **również pod adresem władz polskich.** System wszak idzie zgóry. Od grubej zwierzyny aż do małych płotek w urzędach prowincjonalnych. **Wystarczy jakiś błahy powód, aby Niemcowi przedłużyć termin pobytu, poczynić mu różne ułatwienia i t. p.**

Władze polskie muszą bezwarunkowo trzymać się litery traktatu. Wszyscy optanci Niemcy **muszą bezwarunkowo w terminie opuścić Polskę,** a jeśli w terminie nie wyjadą, tedy **muszą nastąpić wydalenia przymusowe.** Od tego nie może być **żadnych odchyleń, żadnych wyjątków.**

Paryska giełda djamentowa.

Niezbadana stolica świata.—Kawiarnia giełdą.—Handel bez sentymentu.

Paryż, w lipcu.

Paryż jest miastem, które za każdym razem robi inne wrażenie i gdzie znajdzie sie zawsze coś nowego, dotychczas niewidzianego. Kto twierdzi, że zna Paryż dobrze, znajduje się w błędzie, padając ofiarą własnej fantazji. Paryża nikt zapewne nie zgruntował i miasto to zostanie na zawsze niezbadane.

Żaden „Baedeker" nie posiada zdolności odsłonięcia prawdziwego oblicza Paryża, ani nazwania go właściwem imieniem.

Wobec tego wyszukałem sobie innego przewodnika — przypadek. — Prowadził mnie on przez wąskie, brudne uliczki i przez wspaniałe aleje, wyczarowywał za ginioną legendę miasta i uczył, w jaki sposób łatwo znieść można podłości doby obecnej.

Na Rue Buffault, która łączy dwie wielkie i ruchliwe ulice Lafayette i Chateandun można być każdego dnia w rannych godzinach świadkiem dość dziwnej sceny. Przeszło pięciuset mężczyzn, pochodzących najwidoczniej z różnych części świata, bowiem każdy z nich rozmawia innym językiem, zbiera się tu stale w małej, brudnej kawiarence, nazwanej „Café Fritz".

Zapomina się na chwilę, że się jest w Paryżu, bowiem takich kawiarenek nie można w tem mieście wogóle spotkać. — Właściwie „Café Fritz" nie jest wcale kawiarnią, a tylko czemś więcej, a mianowicie giełdą djamentową.

Nikt tu nie przychodzi, jak do innej kawiarni, by zamówić herbatę, kawę lub ciastka, goście tej dziwnej cukierenki stoją przy stolikach, rozprawiają gorączkowo i sprzedają drogocenne kamienie, podobne do nich samych, pochodzące bowiem z różnych części świata, z Indyj, Ceylonu, Rosji i Kalifornji.

Dziwna zmiana zachodzi w tych ludziach z chwilą przystąpienia do tranzakcji. Ci, zazwyczaj brutalni i ordynarni „businessmani", stają się tak delikatnymi i grzecznymi gentlemanami; z chwilą wzięcia do ręki drogocennego kamienia, znika ich brutalność; twarz pokrywa się nieruchomą maską i tylko dziwne drżenie rąk wskazuje na to, że dzieje się z nimi coś niezwykłego.

Przed drzwiami kawiarenki stoi grupa kupców. Kłócą się, sprzeczają, wymyślają sobie nawzajem, aż wreszcie interes dochodzi do skutku i kamień przechodzi do innych rąk. Lecz nie na tem koniec. Ten, co przed chwilą zaledwie kupił djament, sprzedaje go natychmiast dalej i kamień taki wędruje z rąk do rąk, osiągając ostatecznie coraz wyższą cenę.

Jeżeli się chce dostać do wnętrza cukierni, trzeba przepychać się przez zwarty tłum handlarzy, niejednokrotnie nawet staczać formalne bójki. Większość handlarzy djamentów ubiera się przesadnie elegancko, jakby z wyraźnym zamiarem zwrócenia na siebie powszechnej uwagi. Jasna kamizelka, gruby jaskrawy krawat, wielka szpilka z perłą dopełniają stroju.

Obcego, który przyjeżdża sprzedać tu klejnot uderza jedna rzecz, a mianowicie, że jeśli ktoś z kupców określi cenę kamienia, żaden z jego współtowarzyszy nie zmieni jej na wyższą — na niższą owszem.

Ile pereł, ile brylantów sprzedanych na giełdzie paryskiej pochodzi z rodzinnych klejnotów, ile sprzedano dla poratowania życia, z nędzy?

Ale w „Café Fritz" ludzie nie są sentymentalni.

Sprzedają. Kupują. Liczą. **Z. B.**

Czy istnieją piękne kobiety?

Pytanie zamieszczone w tytule, zadał sobie świeżo jeden z literatów niemieckich, starając się na nie odpowiedzieć, jak najtrafniej, co zresztą nie było rzeczą łatwą.

Czy bowiem kobieta jest piękna wówczas gdy sama się za taką uznaje? Nie! Gdyby bowiem tak było, to nie istniałyby wogóle brzydkie kobiety. Kobiety brzydkie jednak istnieją, z czego wynika, **że sąd kobiety o jej własnej piękności, nie jest miarodajny.** Nie znalazła się jeszcze kobieta, którąby nie uznawała się za piękną, jakkolwiek istnieją kobiety, które o sobie wzajemnie mówią, że są brzydkie. **Biada jednak mężczyźnie, któryby w to uwierzył!** Kobiety nie przebaczyłyby mu tego nigdy.

Czy zatem kobieta jest piękną, jeżeli **za taką zostaje uznana przez swą przyjaciółkę? Nie!** Niema swej przyjaciółki, gdyby bowiem kobieta uważała rzeczywiście swą przyjaciółkę za piękną, **to nie byłaby już jej przyjaciółką.** Przyjaciółki zawsze uważają siebie wzajemnie za brzydkie i im brzydsza jest przyjaciółka, tem lepszą jest się dla niej przyjaciółką.

Czy kobieta jest piękną, **jeżeli nieprzyjaciółka za piękną ją uważa? Nie!** Nigdy bowiem jedna kobieta o drugiej kobiecie, będącej jej nieprzyjaciółką, **nie powie, że jest piękna.** Jeżeli np. kobieta mówi o swej nieprzyjaciółce: „Zapewne Irena nie jest tak brzydka, ale nie powinna nosić sztucznych zębów", to wówczas należy być pewnym, że Irena ma zęby prawdziwe, naturalne i piękne, podczas gdy jej nieprzyjaciółka używa szczęki sztucznej. Kobieta bowiem **chętnie swoje własne braki przenosi na osoby swych nieprzyjaciółek,** przyznając się natomiast do jej zalet. Kto chce dowiedzieć się czegoś pewnego o kobiecie, powinien zasięgnąć wywodu o niej u jej nieprzyjaciółki, a wszystko, co usłyszy, tłumaczyć sobie odwrotnie.

Czy kobieta jest piękną wówczas, gdy mąż ją uznaje za piękną? Nie! Jeżeli bowiem kobieta jest rzeczywiście piękną, to mąż tego nie zauważy, gdyż zbytnio się do jej piękności przyzwyczaił, jeżeli zaś jest brzydką, to tembardziej mąż tego nie zauważy, bo gdyby był zauważył, **to z nią by się nie ożenił.** Mąż jest zawsze wobec żony ślepy i przejrzy dopiero wówczas, gdy się z nią rozwiedzie, gdyż wtedy dopiero ośmieli się rozszerzyć swoje źrenice.

Czy kobieta jest piękną wówczas, jeśli za piękną uznaje ją mężczyzna, nie będący jej mężem? To zależy od tego, **czy dany mężczyzna jest już człowiekiem żonatym,** czy nie żonatym. Jeżeli jest kawalerem, to do pewnego stopnia można jego wyrokowi ufać, jeżeli natomiast jest człowiekiem żonatym, to można być przekonanym, że się myli, albowiem każdy żonaty mężczyzna, bez wyjątku, uzna **za piękną każdą kobietę, która nie jest jego małżonką.**

Czy kobieta jest piękna, jeśli piękność jej sławiona jest przez zakochanego w niej mężczyznę? Nie! Miłość bowiem, **jak wiadomo, zaślepia.** Osobnik taki nie jest w stanie wydać objektywnego sądu. Czy zatem kobieta jest piękna, jeżeli o jej rzekomej brzydocie mówi nienawidzony przez nią mężczyzna? Tak. Bezwarunkowo! Mężczyzna bowiem nienawidzi kobiety tylko wówczas, jeśli **jest piękna** i gardzi jego umizgami.

Czy kobieta jest piękna, jeśli wiele się o niej mówi? Nie! Można być bowiem pewnym, że taka kobieta używa dla upiększania się sztucznych środków, czego istotna piękność bynajmniej nie potrzebuje. Może więc kobieta jest taka piękna, o której nikt nie mówi? Tembardziej — nie, **gdyż takie milczenie jest zawsze dowodem współczucia,** iż pozbawiona jest wszelkiego powabu.

Może więc piękną jest kobiet uczona? Prawie zawsze nie! Kobieta wówczas tylko **oddaje się nauce, jeżeli zawodzi ją jej wygląd zewnętrzny.** Może więc piękną jest kobieta głupia? I to — nie, gdyż największa piękność kobiety „zdewaluowana" jest głupotą w takim stopniu, że tylko głupiec zabiegać o nią będzie.

Kiedy zatem kobieta jest piękną? Albo, czy wogóle istnieją piękne kobiety? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć, że **prawie każda kobieta jest piękna.** Jest piękną o tyle i w takim stopniu, w jakim jest kobietą. Jedna kobieta jest piękna pod tym względem, inna pod tamtym, a odkrycie rodzaju piękności kobiety, jest zdaniem, **do którego dorósł tylko ten mężczyzna, który jest prawdziwym — mężczyzną...**

Zgon po wyrwaniu zębów

Z Budapesztu donoszą:

Kupiec budapeszteński, Edmund Pressburger, dał sobie wyrwać technikowi dentystycznemu naraz 20 zębów. Kupiec ten w kilkadni potem wśród strasznych cierpień zmarł na zatrucie krwi. Na skutek interwencji Związku lekarzy-dentystów zwłoki jego ekshumowano i stwierdzono, że zatrucie krwi było wynikiem niefachowo dokonanych zabiegów. Kupcowi temu trzeba było wyrwać tylko dwa zęby. Technika dentystycznego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.



Na polowaniu.

Bach! bach! bach! prawie że jednocześnie gruchnęły strzały, mącąc błękitną ciszę wrześniową, rozlaną nad polami. Jedna za drugą spadały na ziemię martwe kuropatwy. Jeszcze dwie trzepotały gwałtownie w powietrzu, jak samoloty, których motor został strzaskany...

— Tu, tu, piesku! tak, doskonale! szukaj...

Biało-brązowy seter skakał zwinnie wśród zagonów, szukając ubitych ptaków. Daremnie usiłowały niektóre z nich, ranne śmiertelnie, wymknąć się jego zębom. Drgające przedśmiertnem przerażeniem znosił do stóp swego pana.

— Spójrz pan, poruczniku, jak nasz malutki się uwija! A to zuch! Czuje się wśród tych przestrzeni, jak szczupak w wodzie.

Adolf von Krooss, któremu szósty krzyżyk bynajmniej nie przeszkadzał w polowaniu na kuropatwy, zwrócił ku towarzyszowi roześmiane oblicze. Jednocześnie zaszeleściły suche i zwiędłe liście pod ich juchtowemi butami.

— Ale też gorąco dzisiaj, nieprawda?

— Tak jest — rzekł długi i chudy oficer, który z czasów czynnej służby zachował jedynie monokl... — gdy się w dodatku zadużo wypije, jest jeszcze gorzej.

— Baczność, poruczniku! pies stanął... to zając!

Pies przyczaił się, podobny do płomiennego kwiatu na tle złocistego listowia i nie spuszczał oczu z szaraka. Nagle zając jak brązowa kula skoczył w gęstwinę.

— Poszedł! Dawaj pan flaszę! Ileśmy właściwie sztuk dziś utłukli! Chłopcze!

Smagły, bosy wyrostek z trudem szedł wśród naci buraczanych. Dźwigał kosz pełen kuropatw.

—Jedna.. dwie .. siedem.. czternaście.. dziewiętnaście sztuk... liczył bankier. — Mogłoby być więcej, gdybyś, poruczniku, początkowo nie pudłował!

Tak... tak... ma się nieraz głowę zawróconą!

— Przecież interesa pańskie idą świetnie!

— Niezawsze jednak chodzi o pieniądze!

— Jest to jednak rzecz najważniejsza

— albo też nie — rzekł tamten po chwilowem milczeniu. — Ale spójrz pan na psa!

Czerwono-złoty seter mknął we wspaniałym galopie przez zieloną równinę, przyczem hyżości jego skoków nie zmniejszał wcale straszliwy upał. Zdawało się, że zewsząd buchają płomienie.

Myśliwi przystanęli na chwilę.

— Spójrz pan, poruczniku — wskazał stary psa — jaki wspaniały!

Jednocześnie zachwiał się nieco. — Cóż to jest? — Język jego stał się nagle tak strasznie ciężki. — Poruczniku... co się ze mną dzieje?

Ten przyskoczył szybko. Nie mógł jednak utrzymać ciężkiego mężczyzny, który wypuścił z rąk dubeltówkę. Powoli i ostrożnie usadowił go na listowiu. Samotna kuropatwa, ocalała z rzezi, krążyła nad niemi z przeraźliwem gdakaniem.

— Patrz pan... jeszcze jedna... — wybełkotał..

Ex-oficera przeszedł dreszcz zgrozy.

— Co panu jest, drogi przyjacielu... Nie urządzaj pan głupich kawałów?

Bankier skinął lewą ręką. Prawa strona aż do oka unieruchomiona była przez udar... Chciał mówić...

Porucznik Samin nachylił się ku niemu, przyczem wypadł mu z oka monokl. Wcisnął go znowu, jak zazwyczaj, pełen jednak przerażenia.

— Poruczniku... — bełkotał z trudem leżący... — ja... umieram!

— Ależ nie... proszę pana... Jak pan może myśleć o czemś podobnem!

Jednakowoż prawa ręka konającego zacisnęła się kurczowo: — słuchaj pan... pan przecież... ja wiem o wszystkiem.... tak... wiem....

Ex-oficer ukląkł Patrzał w te oczy, które były jeszcze przytomne i nie czyniły mu żadnego wyrzutu.

— ...hm... Chory jęknął... — a więc pan ją oczywiście poślubi, moją Marję.. wszak pan... wiem o tem oddawna, poruczniku... będzie pan dobry dla niej... prawda?

Klęczący miał oczy pełne łez. Nie czuł już palącego słońca — płakał.

Tamten opuścił rękę. — Moja głowa!— jęknął.

Porucznik Samin objął go i podniósł nieco: ...teraz lepiej... — szeptały zbielałe wargi... tak, tak, kochany... hm.. wiem przecież... że pan jest porządny chłopak... hm.... i gdy się jest tak młodym... ach!

Oczy zamknęły się, głowa ociężała... Porucznikowi omdlała ręka. Pies, który dotychczas gorliwie napędzał kuropatwy, widząc, że nikt się nie zjawia, by je strzelać, przybiegł do swego pana.

— Jimmy!... — bełkotał. A seter lizał jego martwą prawicę...

Chłopak z kuropatwami stał sztywno z szeroko otwartą gębą; jego źrenice straszliwie otwarte lśniły, jak szklane.

We wsi dzwoniono na południe.

Może to był dźwięk, który raz jeszcze przywołał bankiera do życia, mógł bowiem szepnąć jeszcze:

— ...poruczniku... czy kocha pan... naprawdę... moją biedną Marję?..

— Tak!

— ..jeśli to... prawda... to .... dobrze..

Westchnienie... Pies wyje. Powietrze jest śmiertelnie ciche.

Coś szeleści wśród **buraczanych liści.**

Krateczki sądowe.



Wesoły grabarz i jego żelazny koń.

Ponury jest zawód grabarza. Ponury, jak cmentarz, jak trupy, dla których kopie łopatą mogiły. Grabarz—to człowiek, który większą część swego życia spędza pomiędzy umarłymi, sam już przesiąkł nawskroś zapachem śmierci. Wsłuchany w wiekuiste milczenie grobów, nie słyszy radosnych okrzyków życia, co w bujnym rozpędzie swym sięga aż do bram cmentarza. Grabarz to człowiek ponury, małomówny, blady, w odzieniu wybrudzonem ziemią mogilną. Tak sobie wyobrażamy postać i życie grabarza.

Ale czy słyszał kto kiedy, by taki grabarz był człowiekiem wesołym? I w dodatku jeździł na rowerze? Grabarz na rowerze — toż to zakrawa na groteskę!

A jednak smarował taki przez ulicę Brzezińską: zwał się Stefaniak Teofil. Uprzykrzyły mu się widocznie truposze, uciekł przeto od nich pomiędzy ludzi żyjących na nowiuteńkiej maszynie. Skręcił w Zgierską, wjechał w podwórze domu nr. 29, zeskoczył z roweru i wszedł tam gdzie dokładnie nie wiem. Dość, że żelaznego konia zostawił na podwórzu.

Po dobrej chwili wraca i oczom własnym nie wierzy: oto był przed chwilą, a już go niema. Ciarki go przeszły, dreszcz zgrozy go ogarnął: może to zemsta nieboszczyków za to, że ich zostawił bez pieczy żadnej? Może tam który biegł wślad za nim, wskoczył na maszynę i wio — na cmentarz!

Znaleźli się jednak tacy dobrzy ludzie, którzy oświecili grabarza, że to nie żadne trupy, jeno dwaj żywi i prawdziwi złodzieje zwędzili mu rower. Wespół przeto z policjantem puścił się niefortunny grabarz-cyklista w pogoń za złodziejami. Jakoż dostrzegł ich w głębi ulicy Brzezińskiej, dopadli po krótkiej chwili i zatrzymali.

Okazało się, że są to Wincenty i Józef bracia Sobolewscy. Uszczęśliwiony grabarz wrócił na Doły do swych nieboszczyków, a Sobolewscy powędrowali do kryminału.

W dniu onegdajszym niepoczciwi bracia stanęli przed sądem pokoju 6-go okręgu. Sędzia uświadomiwszy ich, jak bardzo skrzywdzić chcieli człowieka, który pełni tak doniosłą funkcję społeczną, skazał Sobolewskiego Wincentego na 3 miesiące więzienia, młodszego zaś Józefa również na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata, jako że był to pierwszy debiut młodzieńca tego na arenie kunsztu złodziejskiego.

Sza — wicz.

Ręka w cudzej kieszeni.

Dowcip amatora sera.

27 groszy przemienia się cudownie na 50 złotych.

(x) Trzeba mieć trochę szczęścia, by w dzisiejszych czasach ogólnej stagnacji zrobić niezły interes.

Interesik taki przeprowadził Zygmunt Oswald, bez stałego miejsca zamieszkania. Terenem najwłaściwszym do takiej tranzakcji jest Zielony Rynek.

Otóż Oswald mając 27 groszy w kieszeni udał się na rynek... po zakupy, a trzeba zaznaczyć, że był amatorem nabiału.

Po przyjrzeniu się handlarzom wybór jego padł na spokojną mieszkankę powietrza sieradzkiego — Marjannę Zabawę.

Oswald podszedł do niej i zażądał kawałka sera. Handlarka po pokazaniu kilku gatunków, poleciła jeden z nich nadzwyczaj świeży i tłusty.

Oswald spróbował, uśmiechnął się i kazał sobie odważyć pół ćwierci kila.

Handlarka zajęta ważeniem tak wielkiej ilości sera, nie zauważyła manipulacji klienta przy jej kieszeniach. Poo uiszczeniu rachunku wynoszącego aż... 27 groszy Oswald skłoniwszy się odszedł.

Handlarka sięgnąwszy do kieszeni spostrzegła brak 50 złotych, więc porzuciwszy swój towar pobiegła za złodziejem, który został przytrzymany i przy pomocy posterunkowego odprowadzony do VII komisarjatu p. p.

Przy przeprowadzeniu rewizji znaleziono przy aresztowanym skradzioną sumę, którą zwrócono poszkodowanej.

Pomysłowego złodzieja osadzono w areszcie, sprawę zaś przekazano do sądu pokoju.

Dzień w Łodzi.



Do czasu dzban wodę nosi

(x) Heusler Otton właściciel składu drzewa mieszczącego się przy ulicy 6-go Sierpnia 55 spostrzegł systematyczną kradzież węgli, lecz na ślad nieuchwytnego złodzieja nie mógł natrafić.

Lecz „do czasu dzban wodę nosi"", oto w dniu wczorajszym pan Heusler przyłapał złodzieja w osobie swego... braciszka Adolfa.

Powiadomiony o kradzieży odnośny komisarjat p. p zajął się bliżej osobą „braciszka" pana Ottona.

Nasza dzielna policja ma nowy kłopot.

(w) W dniu wczorajszym przed drzwiami lokalu gminy żydowskiej, mieszczącej się przy Placu Wolności 6, znaleziono dwuletniego podrzutka płci męskiej. Woźny gminy ujrzawszy podrzutka objaśnił zarządowi, że matka tegoż usiłowała już kilkakrotnie podrzucić syna.

Podrzutkiem zaopiekowała się gmina.

Ci mają zawsze pracę.

(w) Z mieszkania Marjanny Pawełkiewicz, zamieszkałej przy ulicy Nawrot 34 skradziono po uprzedniem otworzeniu drzwi przy pomocy podrobionego klucza różne wartościowe rzeczy oraz 460 złotych gotówki.

Pan Pawełkiewicz o dokonanie kradzieży podejrzewa syna dozorcy tejże posesji, niejakiego Jana Musa.

Musa osadzono w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Kubickiemu Wacławowi, zamieszkałemu przy ulicy Wólczańskiej 144, skradziono garnitur męski, wartości stu kilkudziesięciu złotych.

Kradzieży tej dokonał Adam Fagas, bez stałego miejsca zamieszkania. Fagasa aresztowano.

Przykra kąpiel.

(x) W dniu wczorajszym uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Dygas Piotr, dozorca domu przy ulicy Zachodniej 68.

Dygas będąc zajętym czyszczeniem dołu kloacznego, wskutek wydzielających się gazów stracił przytomność i wpadł w dół. Nieszczęśliwego dozorcę wydobyli sąsiedzi, poczem zawezwano pogotowie, lekarz którego, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił Dygasa na miejscu w stanie osłabionym.

Śmierć czyha na ulicach miasta.

(w) W dniu wczorajszym przy zbiegu ulic Szkolnej i Cmentarnej wpadł pod koła tramwaju 5-letni Tadeusz Krych zamieszkały przy ulicy Cmentarnej 10.

Dzięki przytomności motorniczego wagon zatrzymano i wydobyto nieszczęśliwego malca, który uległ lekkim obrażeniom ciała.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy i nałożeniu opatrunku, pozostawił Tadeusza na miejscu w stanie zadawalniającym.

— Onegdaj przy ulicy Przędzalnianej wpadł pod koła przejeżdżającego wozu 9-letni Stanisław Dąbrowski, zamieszkały przy ulicy Przędzalnianej 63.

Dąbrowskiemu, który doznał potłuczenia głowy, twarzy i piersi udzielił pomocy lekarz pogotowia, zaś właściciela wozu Płoszaja pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

RONIL NYLG. 10)

Dlaczego?

— Jak ona wygląda? — zapytała Emilja.

— Czy młoda? — wtrąciła Marja.

— Tristram pisze, że jest nadzwyczaj piękną, odpowiedziała lady Tankred.

— To rzeczywiście niespodzianka — rzekły dziewczęta prawie równocześnie.

— Tak, to naprawdę nieoczekiwana nowina — przytaknęła ich matka, — ale Tristram ma dobry smak i z pewnością nie wybrał nikogo, ktoby mnie mógł się nie podobać. Musicie się ubrać, tak żebyście mogły ze mną pójść zaraz po śniadaniu na wizytę, kochane dzieci. Tristram przyjdzie niedługo, zjecie więc śniadanie same u siebie, chciałabym bowiem pomówić z nim w cztery oczy.

Lady Tankred oczekiwała swego syna w małym buduarze. Dochodziła już jedenasta, gdy się wreszcie zjawił.

Usprawiedliwiał się bardzo ze swego opóźnienia i pocałował ją na powitanie w policzek. — Czy śniadanie już gotowe? Jestem wściekle głodny!

— Tak, śniadanie już podane.

Oboje poszli do jadalni, gdzie na nich czekał stary ochmistrz.

— Proszę mi dać wszystko — rzekł lord Tankred do lokaja — jestem głodny jak wilk. Proszę zostawić kawę, Jej Wspaniałość sama naleje do filiżanek.

Lady Tnakred spoglądała rozradowanemi oczyma na swego syna. Wyglądał tak, jak według jej zapatrywań powinien wyglądać potomek starożytnego rodu. — Był zdrów, piękny i elegancki do ostatniego guzika. Każda matka byłaby dumna z takiego syna.

— Tristramie, mój chłopcze, opowiedz mi wszystko — rzekła.

— Właściwie niewiele mam ci do opowiedzenia, moja mateczko! Ślub odbędzie sie około 25 października i... przyjmiesz Zarę serdecznie... nieprawda? Był na tyle ostrożnym, że już wcześnie rano posłał do Francisa Markrute bilecik z zapytaniem, jak brzmi pełne imię i nazwisko narzeczonej, aby je móc zakomunikować swej rodzinie. Stąd też wiedział, jak jej na imię. — Ona jest trochę dziwna i ma bardzo wyniosłą naturę. Dlatego może nie odrazu ci się będzie podobała, moja mateczko!

— Czy sadzisz, mój synu? — rzekła lady Tankred z wahaniem. — Wyniosła natura, powiadasz? Toby nie było największym błędem, ja bowiem osobiście nie znoszę braku wszelkiego konwenansu u żeńskiej młodzieży.

Lord Tankred czuł, że nie powinien czekać aż go matka o każdy szczegół wypyta.

— Widzisz, mateczko, wszystko poszło z nadzwyczajnym pośpiechem. Właściwie dopiero wczoraj wieczorem załatwiłem całą sprawę ostatecznie i natychmiast też ci o tem doniosłem. Zara otrzyma olbrzymi posag i to jest właściwie dla mnie nieprzyjemna strona tego małżeństwa, albowiem wywołuje fałszywe wrażenie. Z drugiej strony nie mogę jednak zamknąć oczu na to, że pieniądze te pozwolą nam znowu zamieszkać na zamku Wrayth. Zresztą nie potrzebuję cię chyba zapewniać, że nie żenię się z nią z tego powodu.

— Nie, zanadto cię dobrze znam, — odparła lady Tankred.—ale nie zgadzam się z tobą pod względem lekceważenia pieniędzy. Żyjemy w czasach, kiedy najstarsze i najpopularniejsze rody nic nie znaczą, jeżeli nie mają pieniędzy, aby podtrzymać splendor nazwiska; każda kobieta uważałaby, że twoja pozycja towarzyska warta jest jej złota. Wzamian za jej bogactwa możesz jej dać wartości, które jedynie mogą powstać w ciągu stuleci. Niech ci się nie zdaje, że bierzesz od niej cokolwiek, za co byś jej nie dawał ekwiwalentu, pamiętaj o tem, to byłoby błędem nie do darowania.

— Ona jest bardzo dobrze wychowana i z pewnością nie będzie mi tego wytykała — odparł lord Tankred z uśmiechem.

—Pamiętam starego pułkownika Greya ale nie przypominam sobie jego brata Czy może mieszkał zagranicą?

To było nieprzyjemne pytanie. Młody narzeczony nie miał najmniejszego pojęcia o życiu swego zmarłego teścia in spe.

— Tak — odrzekł pośpiesznie — i Zara wyszła bardzo wcześnie zamąż. Ona jeszcze teraz jest bardzo młodą i liczy dopiero dwadzieścia trzy lata. Jej mąż był nicponiem; ona zamieszkała teraz u Francisa Markrute. To wspaniały towarzysz, mateczko, mimo, że nie możesz go znieść. Człowiek o wysokiej kulturze, wesoły, ale nie pozbawiony satyrycznego dowcipu i dużej dozy krytycznego zmysłu. Ocenisz go lepiej, gdy go bliżej poznasz.

— Skąd pochodzi pan Marcrute, Tristramie, czy wiesz o tem? — zapytała lady Tankred.

Kobiety często, nie wyłączając nawet matek, nużą swemi pytaniami. Tak było i teraz.

— Nie, nie wiem dokładnie — odparł i zaśmiał się zakłopotany. — Austrjak albo może Rosjanin. Nigdy się nad tem nie zastanawiałem; mówi doskonale po angielsku i jest w każdym razie obywatelem naszego kraju.

— Jeżeli się jednak żenisz z osobą z tej rodziny, to byłoby najlepiej, jeżelibyś się przedtem dowiedział o szczegółach ich pochodzenia! — spróbowała jeszcze raz lady Tankred.

Ale etraz ukazał się u niego prawdziwy upór Guiscardów, który w pierwszych latach jej małżeństwa tak utrudniał jej współżycie z mężem. Ostro zarysowane brwi Tristrama ściągnęły się, czoło przecięła pionowa zmarszczka, zaś piękne usta skręciły się, jak śruba.

— Robię tak, mateczko, jak uważam za dobre — rzekł. — Jestem zadowolony z załatwienia całej sprawy i proszę cię bardzo, abyś się zgodziła ze wszystkiem. Nie żądam żadnych wyjaśnień i proszę cię bardzo, abyś siebie samej nie męczyła takiemi głupstwami. Nic, cokolwiekby ludzie mogli powiedzieć, nie potrafi mnie skłonić do zmiany mego postanowienia. Bądź łaskawą i nalej mi kawy.

Ręka lady Tankred zadrżała nieco, gdy nalewała mu kawy i na chwilę zapanowało milczenie. Lord jdł dalej z niesłabnącym apetytem.

D. c. n.



Przed przyjazdem D. F. C.

Charakterystyka graczy. — Ocena drużyny.

W przyszłą niedzielę gościć będzie Łódzki Klub Sportowy jedną z najsilniejszych drużyn Czechosłowacji, poważnego rywala słynnej Sparty, D. F. C. (Deutscher Fussball Elz 6).

D. F. C. przyjeżdża po raz pierwszy do Łodzi, i jednocześnie będzie pierwszą drużyną czeską w bieżącym sezonie.

W sezonie bieżącym mieliśmy w Łodzi dwie drużyny czeskie: Pazdubica i Victorję Zizkow.

Pierwsza z tych drużyn, zaprezentowała nam grę nienajładniejszą, a nikłe jej zwycięstwo nad Ł. K. S. w stosunku 4:3 było zupełnie niezasłużone. W przeciwieństwie do pierwszej, pokazała nam Victorja grę koncertową, bijąc naszego mistrza bezapelacyjnie, w stosunku 9:0.

Prócz tych drużyn gościła jeszcze w Łodzi słynna, niezwyciężona Sparta, zwyciężając wtedy (1912—13) team Łodzi w skromnym stosunku 15:0.

Drużyny czeskie, grają na ogół innym systemem niż austrjackie i węgierskie. Pomimo doskonałego opanowania technicznego, nie pokazują one żadnych sztuczek, tricków, a grę ich cechuje ostrość i chęć uzyskania jaknajwiększej ilości bramek. Wiedeń gra na efekt, Praga na bramki. Wiedeń imponuje w polu, Praga pod bramką, Wiedeń deprymuje przeciwnika „kiwaniem“, Praga goalami. To jest właśnie zasadnicza różnica między klubami austrjackimi, z Amatorami, jako najlepszym przykładem powyższego, a czeskimi ze Spartą i D. F. C. — na czele.

Za czasów Monarchii Austrjackiej kluby czeskie potrafiły sobie wywalczyć czołowe miejsce w ogólnej tabeli mistrzostw, a prasa austrjacka z uznaniem wyrażała się o ich produkcyjnej grze.

Przybywający do nas Deutscher Fussball Club jest jedną z czołowych drużyn czeskich, a w skład klubu wchodzą zacni Niemcy, zamieszkali w Czechosłowacji.

Pomimo stosunkowo niewielkiej ilości Niemców czeskich I drużyna D F. C. ma aż 16 graczy czynnych, a mianowicie:

Bramkarz: Korein, Tauffig; Obrona: Kuchinka, Jimmy, Otto Way; Pomoc: Raudnitz, Steffl, Mahrer, Schilinger; Atak: Bober, Patek, Less, Sedlacek, Kromholc, Wergelschaffel, Neugebauer.

Każdy z wyżej wymienionych graczy gra prawie na wszystkich pozycjach, i tak środkowy pomocnik Steffl, występuje często w ataku, Patek na łączniku, lub na skrzydle, Schilinger w obronie, pomocy lub ataku.

Pozatem Korein, fenomenalny bramkarz, doskonały i pewny obrońca Kuchinka, Steffl, znakomity skrajny pomocnik Mahrer, doskonały szybkobiegacz Bobor, Patek, Less i fenomenalny strzelec, „armata“ drużyny Sedlacek są kilkakrotnymi internacjonałami, zasilającymi wszystkie reprezentacje Pragi i Czechosłowacji.

Najgroźniejszym strzelcem w ataku, jak już zaznaczyłem, jest Sedlacek, który jest zdobywcą niezliczonej ilości bramek i pod tym względem ma już w Pradze ustaloną markę. Pozatem atak D. F. C liczy jeszcze kilku doskonałych strzelców, a mianowicie Lessa, Patka i Bobora.

Drużynę D. F. C. cechuje to, że nie posiada ona wcale słabych punktów. Każda pozycja jest doskonale obsadzona, co przy dobrem zgraniu, a klub ten gra już od kilku lat w tym samym składzie, czyni drużynę szalenie trudną do pokonania. Korein, w bramce, jest obok fenomenalnego Staplika ze Slavji jednym z najlepszych bramkarzy Czechosłowacji.

Cechuje go przedewszystkiem bajeczny spokój, zwinność i wspaniały styl

W obronie bezkonkurencyjnym jest Kuchinka, stały obrońca wszystkich teamów Czechosłowacji.

Jimmy i Way sekundują mu dzielnie. Zaznaczyć jeszcze należy, że Kuchinka jest obunożny, to jest gra z takiem samem powodzeniem lewego i prawego obrońcę.

W linji pomocy na czoło wybija się Mahrer i Steffl, którzy w małym tylko stopniu ustępują słynnej na całą kulę ziemską pomocy Sparty w składzie Colenaty, Cada, Cerveny.

Atak, jak już nadmieniłem, składa się z samych strzelców, skrzydła rozporządzają wspaniałym biegiem i precyzyjnymi centrami.

Ł. K. S. będzie miał w postaci D. F. C. twardy orzech do zgryzieuia, będzie musiał wytężyć wszystkie siły, by wyjść ze spotkania nie zwycięscą, bo żeby na to liczyć trzeba być więcej, niż optymistą; ale jedynie z honorem.

Szczególnie nasza młoda linja pomocy będzie miała trudne zadanie z lotnymi skrzydłami, a Trzmiel i obrona z środkową trójką ataku z Sedlackiem na czele.

Mamy jednak nadzieję, że odmłodzona drużyna Ł. K. S. dołoży wszelkich starań, by zejść z boiska z zaszczytnym wynikiem.

W.

Życie sportowe stolicy.

„Ogórki“ w piłce nożnej. — Warszawa — Praga. Co słychać u kolarzy i lekkoatletów?

(Korespondencja własna „Łódz. Echa Wiecz.“)

Warszawa, w lipcu.

„Ogórki“ w sporcie nie ominęły też i Warszawy. Cisza na boiskach, która tu nastąpiła po ostatnich sensacyjnych meczach jest wprost zastraszająca. O planach mistrzowskiej Polonji na najbliższą przyszłość jakoś nic nie słychać. W dniach 12 i 13 września r. b. ma ona obchodzić jubileusz dziesięciolecia istnienia klubu. Wielki turniej footbalowy jak i międzynarodowe zawody lekkoatletyczne mają uświetnić tę imprezę. Wszystko jednak odbędzie się w Agrykoli, gdyż Polonja, otrzymawszy już od magistratu grunt na boisko, nie spieszy się jakoś z jego budową. Z tego powodu zrobił się tu mały huczek i zupełnie słusznie. Naprzód narzekamy na magistrat, że nie interesuje się sportem, a gdy ten już zajmie przychylne stanowisko wtedy kluby zasypiają i tak w kółko.

Naśladując mistrza również i inne kluby nie wykazują żadnej inicjatywy. Warszawianka starała się podobno nawiązać kontakt z łódzkimi klubami, ale jak dotychczas spełzło na niczem, gdyż kluby łódzkie uprawiają dziwną „politykę“ nieodpowiadania na wysyłane do nich listy.

Z Legją krucho, mając z ostatnich imprez same deficyty, nie może się ona należycie wywiązać ze swych zobowiązań. W sferach sportowych mówią dużo o rozwiązaniu klubu. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż wojskowi zostali ostatnio pozbawieni boiska, a i bez odpowiednich funduszy nic zdziałać nie potrafią.

Intensywnie natomiast pracuje C-klasowa Korona, której prośba skierowana do P. Z. P. N. w sprawie przesunięcia do klasy A — ma wielkie widoki powodzenia. Przewidując to, krząta się już zarząd dookoła odpowiedniego skompletowania drużyny.

Nazwisko pewnego **łódzkiego gracza** (dawnego gracza Korony), który bawił tu ostatnich dniach jest stale powtarzane. Jego przyjazd do Warszawy byłby nietylko wzmocnieniem danej drużyny, ale i reprezentacji stolicy. Nie wyprzedzajmy jednak faktów. Najbliższe dni wykażą zapewne, *czy przewidywania nasze są słuszne.*

W najbliższą niedzielę urządza związek zawody międzymiastowe Praga — Warszawa. Zawody te będą jedną z największych sensacyj sezonu. Kapitan związkowy p. Misiński ustalił już definitywnie skład repreznłacji stolicy, oparty tym razem na szkielecie Polonji. Domański — Czajkowski, Bułanow II — Szenajch, Loth I. Wójcik — Tupalski, Grabowski, Łańko, Loth II i Krygier dostąpią tym razem zaszczytu reprezentowania stolicy, w tak ważnym do tego meczu.

Czesi też widocznie nie lekceważą tych zawodów. Dowodzi tego ich skład przedstawiający się następująco: Planiska, Hojer, Zenisek, Kolenaty, Carvan, Cerweny, Zimmer, Severyn, Beibl, Capoveh, Bores. Skład ten jest za wyjątkiem może dwóch graczy najlepszym na jaki Czechów obecnie stać.

Większy natomiast ruch panuje wśród kolarzy którzy po mistrzostwie Polsk, trenują pilnie: jedni do odbyć się niedługa mających zawodów o **mistrzostwo świata** inni znów do biegu naokoło województwa warszawskiego, który ma w roku bieżącym zastąpić projektowany bieg „Dookoła Polski“.

Zapowiedziane na najbliższe dni międzynarodowe zawody lekkoatletyczne zostały w ostatniej chwili z powodu nieprzychylnego stanowiska związków zagranicznych odwołane..

Z inicjatywy pp. inż. Znajdowskiego i trenera Warszawianki Ferencza, zaczęto tu uprawiać grę o kochey'a ziemnego. — Gra ta cieszy się tu już olbrzymią popularnością.

Wkrótce mają się odbyć publiczne zawody, tak, iż przypuszczać należy, że inicjatywa jednostek wyda pożądane owoce.

Jerzy Zaybicki.

Z Jeżowa,

ziemi Brzezińskiej.

(C) Miasteczko Jeżów, położone w ziemi Brzezińskiej nad strumieniem Jeżówką, liczy około 3000 mieszkańców, w czem około jednej trzeciej żydów.

Dojazd, od stacji kolejowej Rogów, wązkotorówką Rogów—Biała, bywa dość łatwy, gdyż pociągi tej kolejki łączą się w Rogowie z pociągami pośpiesznymi.

Miasteczko obecnie jest nawskroś rolnicze.

Włościanie należący do tej samej gminy odnoszą się niechętnie do miasteczka i odrzucili wniosek o wybudowanie szkoły w Jeżowie. I z tej przyczyny Jeżów gnieździ dotychczas dziatwę w wynajętym a niewygodnym budynku.

Mieszkańcy Jeżowa czynią starania u władz o odłączenie miasteczka od gminy i utworzenie samorządu z Radą i burmistrzem.

Potrzebni są polscy rzemieślnicy: krawiec, czapnik, kamasznik (do 60 szewców), oraz obrotny kupiec łokciowy.

Parafja Jeżówka przed wojną należała do zamożniejszych w powiecie i w ostatnich latach przed wojną wystawiła w Jeżowie piękną, przestronną świątynię murowaną w stylu gotyckim.

W czasie wojny wszechświatowej niemcy zrabowali świątynię doszczętnie. Obecnie, staraniem Dozoru Kościelnego dźwiga się świątynia z upadku. Przy kościele istnieje Tow. śpiewacze, prowadzone dość energicznie przez organistę, p. Greńkowskiego, podolanina.

Istnieje tam także orkiestra amatorska, która, w dniu 26 lipca r. b. — w dzień św. Anny obchodziła 25-lecie swego istnienia licząc 13 członków pod kierownictwem wspomnianego p. Greńkowskiego.

Miejscowy oddział „Rozwoju“ rozwija się dzięki pracy głównie pp. Lisika i Greńkowskiego.

Na cmentarzu parafjalnym znajdują się groby rodziny hr. Krukowieckich.

Na dość dobrze zachowanych płytach grobowych odczytaliśmy następujące napisy:

I. Tu spoczywa Jan hr. Krukowiecki, generał *Wojsk Polskich*, ur. d. 15 października 1772 r., zmarły d. 17 kwietnia 1850 r. z synami: 1) Konstantym, 2) Władysławem, 3) Adamem i 4) Stanisławem.

II. Helena z Wolskich Półkozic-Krukowiecka, wdowa po generale, urodz. dn. 2 marca 1803 roku, zmarła dn. 17 maja 1859 r.

Na tymże cmentarzu znajduje się b. starożytny kościołek modrzewiowy w stanie wielkiego zaniedbania.

Golgota zamężnej kobiety

(x) W dniu wczorajszym targnęła się na życie 30-letnia Melanja Łuszczyńska zamieszkała przy ulicy Dąbrowskiej 3.

Denatka wypiła większą ilość esencji karbolowej. Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowo-lekarskich.

Przyczyną tragicznego kroku — nieporozumienie małżeńskie.

——::——

Co wieśniak znalazł w zbożu?

(x) Onegdaj do IX komisarjatu p. p. zgłosił się Alfred Wegner, mieszkaniec wsi Antoniew Stoki gminy Nowosolna i zameldował, że będąc w polu przy żniwach, znalazł zwłoki noworodka płci męskiej.

Trupa przesłano do prosektorjum, zaś za wyrodną matką wszczęto energiczne poszukiwania.

—:—:—:—:—

Nie trzymał psa na uwięzi i teraz odpokutuje.

(x) Karczemska Aniela, zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej 84, została pogryziona przez psa należącego do Władysława Sobczaka, mieszkańca tegoż domu.

Sobczaka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Życie ekonomiczne.

Organizacja gospodarcza kraju, a nowy ustrój rolny.

Ewentualne skutki ustawy parcelacyjnej. Środki zaradcze.

Z uchwaleniem nowej ustawy parcelacyjnej rozpocznie się w dziejach polskiego gosdodarstwa krajowego bezsprzecznie nowa epoka.

Pomijając wszelkie inne rezultaty wprowadzenie nowego ustroju posiadania ziemi pod państwowym przymusem, obchodzi nas tu z punktu widzenia ogólno-gospodarczego przedewszystkiem fakt, że z jednej strony zniknie z widowni gospodarka obszarowa na większą skalę, ułatwiajaca stosowanie wszelkich postępów uszlachetnionej hodowli i wyższej techniki ustępując miejsca coraz większemu rozdrabnianiu stanu posiadania — w praktyce daleko większemu, niż to przewiduje reforma oraz — w konsekwencji — drobnowłościańskiej, z konieczności znacznie prymitywniejszej kulturze; z drugiej zaś strony pojawi się na rynku niewidziana dotąd w polskich warunkach ilość rąk roboczych.

Fakt ten który będzie nieuchronną konsekwencją nowej ustawy, powinien równocześnie z jej wprowadzeniem stać się przedmiotem szczególnej troski i rozwagi wszelkich miarodajnych czynników w państwie, gdyż nieuwzględnienie go sprowadzić może jeżeli już nie gwałtowniejsze, wielce niebezpieczne wstrząśnienie, to w każdum razie conajmniej długoletni zastój i dotkliwy upadek gospodarstwa krajowego, połączony z gwałtowną emigracją z kraju tak rąk roboczych, jak sił umysłowych.

A że to nastąpi, — to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Wszakże ustawa agrarna ma zniszczyć w stosunkowo krótkim czasie, najpóźniej w ciągu jednego pokolenia, kilkanaście tysięcy dużych „zakładów rolniczych“ z całą ich wyższą, częstokroć już nawet bardzo wysoką, wzorową techniką uprawy, hodowli, administracji i zbytu, który prawie wyłącznie dotąd był podstawą naszego rolniczego i przemysłowo-rolniczego eksportu i na którym też de facto zawisły obecnie w przeważnej mierze nadzieje finansowej sanacji skarbu i całego państwą wogóle.

Nie przesądzając jednak narazie wszystkich skutków, przystąpić należy niezwłocznie — w ich przewidywaniu — do energicznej, ściślejszej niż dotąd organizacji tak rolnictwa, jak wszystkich innych działów gospodarczych, aby podnosząc ich wydajność i ilość i poprawiając w nich warunki pracy, otworzyć szersze pola zatrudnienia dla przyszłych rzesz bezrobotnych wszelkiej kategorji i złagodzić temsamem o ile możności konsekwencje wprowadzenia nowego ustroju.

Każde pociągnięcie socjalno-polityczne lub gospodarcze na większą skalę wymaga z konieczności pewnych dalszych pociągnięć, które stwarzają mu dopiero prawdziwą rację bytu. Nagłe zróżniczkowanie stanu posiadania w skomplikowanym organizmie dużego nowoczesnego państwa wymaga imperatywnie równoczesnego ilościowego i jakościowego podniesienia wszelkich gospodarczych warsztatów pracy i tak sprężystej organizacji technicznej, finansowej i handlowej, aby wielkie ubytki, spowodowane takiem cięciem, o ile możności zrównoważyć.

Konkretnie mówiąc, wprowadzenie ustroju drobno-gospodarczego wymaga podniesienia ogólnego poziomu oświaty, zrozumienia w szerokich masach dla technicznego postępu, wzmożenia przemysłu i zbytu wszelakich maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, oraz rozpowszechnienia wśród małorolnych różnych organizacyj przetwórczych i handlowych, wreszcie — i przedewszystkiem zwalczania głęboko w naszem włościaństwie zakorzenionej ideologji prymitywnego produkowania tylko dla najbliższych potrzeb własnych. Należy po prostu stworzyć nowy typ chłopa, coś w rodzaju „fermera“, uprawiającego w udoskonalony sposób dla potrzeb rynku krajowego i na eksport. Inaczej grozi ogólny upadek gospodarczy i socjalny, którego nie omieszkają w stosownym czasie wykorzystać nasi sąsiedzi.

To jest obecnie pierwszorzędne zadanie, którem zająć się winien Rząd, a przedewszystkiem wszelkie poważne związki i organizacje zawodowe, wchodząc na drogę dobrze rozplanowanego, konsekwetnego działania na dłuższą metę, tak, aby do postępu reformy agrarnej dostosować postęp cywilizacyjny, organizacyjny i techniczny wszystkich gospodarczych warstw naszego społeczeństwa.

Dr. I. B.

Propaganda umiejętnego wydatkowania.

Pierwszem zadaniem jest wychowanie gospodarcze narodu. Umiejętność wydatkowania musi stworzyć rezerwy.

„Oszczędność jest sztuką umiejętnego wydatkowania“, oto najlepsze określenie oszczędności pieniężnej, jakie znamy. — Cnota oszczędności polega przeto na możliwie najdoskonalszem ułożeniu budżetu domowego.

Jednakże sfera potrzeb gospodarczych poszczególnych warstw społecznych jest niezmiernie różnolita. **Nie można przeto wytknąć jednolitych wskazówek dla wszystkich.** A że **propaganda oszczędności**, w swej istocie musi, jeśli ma być celowa, wkraczać w dziedzinę regulowania wydatków rodzin, **winna przeto być tak różnolita**, jak różne są potrzeby poszczególnych warstw społecznych.

Propaganda oszczędności, dobrze rozumiana, nie może się ograniczyć do nawoływania do składania części swych zarobków w instytucjach do tego powołanych. Byłoby to połowiczne załatwienie sprawy, a więc i rezultaty takiej propagandy z konieczności zostałyby połowicznemi.

Rozwój należycie rozumianej propagandy wkracza w dziedzinę **wychowania gospodarczego narodu.** Podstawa zaś każdej pracy wychowawczej jest zachowanie bezinteresownego stosunku pomiędzy nauczającym a nauczanym.

Zachowanie bezinteresownego stosunku do wkładcy w rozwoju propagandy oszczędności pieniężnej ma doniosłe znaczenie.

Obywatel winien - zamorzutnie dojść do przekonania o korzyściach osobistych racjonalnego oszczedzania. Zadaniem instytucyj oszczędnościowych i prowadzonej przez nie propagandy, jest dopomóc obywatelowi do jaknajszybszego wyrobienia w nim tego przekonania.

A więc dążenie do zmiany obecnego nastroju w społeczeństwie.

Najczęściej bowiem słyszymy oodpowiedź:

— Zróbcie tak, abym miał z czego oszczędzać, a wtedy niewątpliwe będę oszczędzał.

W tej, przeważnie nieprzemyślanej od powiedzi, kryje się wiele prawdy.

Rozważmy, w jakich warunkach obywatele mogą oszczędzać.

Ludzie zarabiający znaczne sumy, acz kolwiek niewątpliwie moga oszczędzać, przeważnie nie myślą o oszczędno5ci pieniężnej. Wśród tych sfer, należy **rzucać pewne hasła, budować i stwarzać pewne cele**, budzić zainteresowania gospodarcze, indywidualne, czy zbiorowe.

I tutaj znajomość lokalnych zainteresowań, indywidualnych potrzeb, oddać może propagandzie ogromne usługi. **Celem bowiem propagandy jest dotarcie do jednostek, stworzenie takich argumentów,** które trafiłyby do przekonań jednostce i odpowiadałyby jej zamiłowaniom, **znalazły się w kole zainteresowań osobistych.**

Jednakże propaganda **wśród warstw zamożnych jest najtrudniejsza** i wydaje stosunkowo najmniejsze rezultaty. Warstwy te bowiem nie **odczuwają potrzeby „umiejętnego wydatkowania“.**

Potrzeba ta natomiast występuje wyraźnie, wyciska swe piętno, stanowi niejako ośrodek zabiegów warstw średnio zamożnych i ludzi niezamożnych.

Tam też pomoc i praca instytucyj gromadzących oszczędności **spotyka się z największem uznaniem** i wydaje, tak społecznie, jak indywidualnie, najobfitszy plon.

To też zadaniem propagandy wśród najszerszych warstw winno być niesienie społeczeństwu konkretnej pomocy, uczenie społeczeństwa sztuki umiejętnego wy datkowania.

Na czem sztuka ta polega? jakie rezultaty dać może przy powszechnem stosowaniu?

Jeśli rozważylibyśmy nasz własny bud żet, napewno doszlibyśmy do wniosku, **iż wiele zakupów niezbędnych było uskutecznianych nieoględnie**, bez zbadania tak warunków kupna, jak i dostosowania przedmiotów nabytych do potrzeb osobistych. Jeśli się zważy, iż dwie trzecie konsumcji w Polsce odbywa się w tych warunkach, dojść musimy do wniosku, iż **umiejętność wydatkowania może w każdej rodzinie stworzyć poważne rezerwy** — poważne oszczędności, **nie koniecznie pieniężne**; jednakże oszczędności te zawsze przyczynią się do wytworzenia i ro zwoju kapitalizacji.

I tutaj są ogromne pola pracy dla ruchu spółdzielczego, jako stwarzającego tanie (oszczędne) źródła zakupu. Propaganda przeto oszczędności, ściśle związana jest **z organizacja spożycia.**

Oszczędność gospodarcza jest podstawą oszczędności pieniężnej. Instytucje organizujące oszczędności, winny przeto współdziałać z rozwojem inicjatywy gospodarczej.

Osza.

Zjazd publicystów i dziennikarzy ekonomistów.

W dniach 5-go i 6-go września r. b. odbędzie się we Lwowie pierwszy ogólny polski zjazd publicystów i dziennikarzy ekonomistów, w którym mogą wziąć udział wszyscy współpracownicy polskich wydawnictw ogólnych i specjalnych, pisujący w zakresie spraw gospodarczych, a także redaktorzy pism, nie posiadających odrębnego działu gospodarczego, zajmujący się zagadnieniami gospodarczemi na polu publicystycznem lub dziennikarskiem.

Zjazd będzie miał na celu ustalenie potrzeb piśmiennictwa gospodarczego w Polsce oraz wytycznych rozwoju i zasad współpracy dla podniesienia poziomu polskiej publicystyki ekonomicznej, jako też ugruntowanie roli pedagogicznej pracy gospodarczej wobec społeczeństwa i ustalenie zadań tej pracy względem Państwa i jego polityki gospodarczej.

Organizacją zjazdu zajmie się Komitet Organizacyjny w Warszawie, w następującym składzie: prezes Komitetu — Wincenty Trzebiński, wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich (Kurjer Warszawski), członkowie Komitetu — Julian Kolomyjski (Redaktor „Tygodnika Handlowego“), Wiktor Natanson („Warszawianka“), Czesław Peche (Redaktor „Przemysłu i Handlu“), Jerzy Wiewiórkowski (Kurjer Poranny).

Wszyscy publicyści i dziennikarze ekonomiści, pragnący wziąć udział w powyższym źjeździe winni nadesłać pisemne zgłoszenia w terminie do dnia 20-go sierpnia r. b. pod adresem: Komitet Organizacyjny zjazdu publicystów i dziennikarzy ekonomistów. Nowy-Świat 41, m. 16. W. P. Czesław Peche.

Szczegółowy program zjazdu ogłoszony będzie w drugiej połowie sierpnia r. b.

GIEŁDA.

Za 100 złotych: Londyn 25.40, Nowy Jork 19.25, Praga 633, Zurych 98.37 — 99.08, Warszawa 95.38 — 95.62, Berlin 76.35 — 77.15.

Londyn. Zamknięcie giełdy. Nowy Jork 4.85 i trzy czwarte, Francja 102.70, Belgja 105.15, Włochy 132.87, Szwajcarja 25.01, Hiszpanja 33.49, Portugalja 2.46, Holandja 12.09 7/8, Danja 20.50, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.41, Austrja 34.53, Praga 163.87, Warszawa 25.40.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 102.75, N. Jork 21.15, Belgja 97.75, Włochy 77.40, Hiszpanja 307, Szwajcarja 411.06, Holandja 849.50, Norwegja 394, Szwecja 569, Rumunja 10.70, Praga 62.70, Wiedeń 299.

Amsterdam. — Londyn 12.10, Berlin 0.59.29, Paryż 11.77, Szwajcarja 48.375, Wiedeń 0.35.10, Kopenhaga 57.90, Sztokholm 67.00, Oslo 46.40, Nowy Jork 249 i jedna ósma, Bruksela 11.51 Madryt 36.05 Włochy 9.10, Praga 7.38.5, Helsingfors 628.5, Budapeszt 0.00.35.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych 95.51 — 95.74, telegraficzna wypłata na Londyn 25.15, na Warszawę 95,38-95,62 na Zurych 100.57 — 100.83, na Nowy Jork 517.45 — 518.75, na Kopenhagę 120.849 — 121. 151.

Nowy Jork. Giełda pieniężna. Londyn na 1 f. szt. 4.85 7/8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.73, Bruksela 4.62, Rzym 3.66, Madryt 14.51, Bern 19.42, Amsterdam 40.15, Sztokholm 26.88, Oslo 18.62, Kopenhaga 23.60, Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.00.14, Białogród 1.77.00, Ateny 1.56, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 11.75, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 7/16, Londyn weksle na okaziciela 4.85 1/6, Warszawa 19.25, Helsingfors 252, Montreal 4.85 i jedna ósma.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 28. 7. — Bawełna, Styczeń 13.13, marzec 13.18, maj 13.22, październik 13.17.

Nowy Jork, 28. 7. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 6.000, do Anglji 14.000, na kontynent 2.000, loco 25.55, październik 25.02 — 05, grudzień 25.17—18, styczeń 24.60 — 61, marzec 24.87 —88 kwiecień 25.00, maj 23.13, sierpień 24.62, wrzesień 25.84.

Nowy Orlean, 28 7. — Bawełna. Loco 25.00, styczeń 24.66, marzec 24.80, maj 24.87, październik 24.44, grudzień 24.60.

Brema, 28. 7. — Bawełna 29.47.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro, kapitalna, dowcipna i pomysłowa komedja młodej poetki M. Pawlikowskiej „Szofer Archibald", który dany będzie jeszcze tylko dwa dni przed skończeniem sezonu.

W rolach głównych pp. Morska, Jeżmanowska, Rozwadowiczowa, Święcimska, Krotke i Fabisiak.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Ostatnie trzy dni t. j. dziś, jutro i pojutrze znakomity cieszący się ogromnem powodzeniem wodewil L. Krenna „Oj, te kobieciątka" z pp. Jukubińską, Łapińską, Dębiczem, Szubertem, Tatarkiewiczem, Wrońskim i Zniczem na czele.

W sobotę dnia 1 sierpnia Teatr Letni występuje z premjerą arcyzabawnej farsy Radelburga „Tancerka z Verlète". Próby pod kierunkiem reżyserskim p. Dębicza są już na ukończeniu.

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, w środę, dn. 29 b.m. świetna, lśniąca perłami humoru krotochwila „Hiszpańska mucha" — Arnolda i Bacha, która porywa huraganami śmiechu przepełnioną co wieczór widownię.

Pełne wielkiego humoru role obejmują pp. Bronowska, Brandtówna, Zielińska, Marszycka, Kubiński Puchalski, Bolkowski, Urbański Górecki, Gałęcki.

Jutro w dalszym ciągu „Hiszpańska mucha".

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 - 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary" — „Trzy wieki"

Kino Dom Ludowy — „W dzikich prerjach Ameryki".

Kino-teart „Reduta" „Romans odmłodzonej kobiety"

„Luna" — „Uciemiężeni".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"

„Odeon" — „Harry Lloyd".

Resursa — „Kobieta wśród dzikich bestji"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „W siódmym niebie"

Teatr świetlny „Nowości" — „Niewolnicy w pętach"

Teatr Miejski — „Szofer Archibald".

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Oj te kobieciątka".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Hiszpańska mucha".

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?
Donatylli P.

Powołanie rezerwistów roczn. 1899 i 1900 na ćwiczenia.

ROZPORZĄDZENIE DOWÓDZTWA OKRĘGU KORPUSU Nr. IV.

Na mocy rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 10 lutgo 1925 roku rezerwiści kategorji A urodzeni w roku 1899 i 1900 zamieszkali w Łodzi, którzy nie otrzymali dotychczas kart powołania na ćwiczenia wojskowe względnie, którzy z jakichkolwiek innych powodów nie odbyli w roku bieżącym ćwiczeń wojskowych, mają zgłosić się w PKU. Łódź-miasto w Łodzi przy ul. Sienkiwicza Nr. 3/5 w następujących terminach. W dniu 24 sierpnia 1925 r. o nazwiskach na litere A. B. C. D. w dniu 25 sierpnia b. r. o nazwiskach E. F. G. H. CH. I. J. w dn. 26 sierpnia b. r. o nazwiskach na literę K. L. Ł. M. N. O. P. i w dniu 27 sierpnia b. r. o nazwiskach na literę R. S. T. U. W. Z.

Z PKU rezerwiści odesłani będą na ćwiczenia do swoich oddziałów.

Powołani winni przynieść z sobą książeczki wojskowe i wszystkie dokumenty wojskowe, jakie posiadają.

Winni niezastosowania się do niniejszego wezwania będą karani — stosownie do postanowienia art. 115, ustęp 2, Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej według parag. 92 (113) K. K. W.. o ile nie ulegną karze w myśl par. 68 K. K. Wojsk. lub za dezercję.

Zwolnenie od zgłoszenia się w myśl niniejszego wezwania są rezerwiści, którzy:

1) otrzymali odroczenie ćwiczeń do roku 1926, na skutek próśb wniesionych do PKU przed ogłoszeniem niniejszego obwieszczenia, 2) w roku bieżącym ukończyli przepisaną służbę w wojsku stałem i zostali zwolnieni do rezerwy, lub stale urlopowani, 3) odbyli już przepisane ustawą ćwiczenia, 4) w oznaczonym w niniejszem obwieszcz. terminie stawiennictwa będą znajdować się w areszcie śledczym lub odbywać karę pozbawienia wolności w areszcie, więzieniu, domu poprawy lub twierdzy, 5) na podstawie zezwolenia władz wojskowych przebywają zagranicą lub otrzymali zezwolenie na wyjazd zagranicę, 6) na skutek zaświadczeń odnośnych Dyrekcyj Kolei Państwowych: naczelnicy (zawiadowcy stacyj, kierownicy ruchu, dyżurni i pomocnicy zawiadowców stacyj) telegrafiści, maszyniści pociągów, pomocnicy maszynistów pociągów, aspiranci kolejowi, kształcący się na kursach służby eksploatacyjnej przy Dyr. Kol. Państw. Warszawa, Lwów i Gdańsk otrzymali odroczenia do roku 1926.

Udokumentowane i należycie ostemplowane podania o odroczenie ćwiczeń do roku 1926 można wnosić do PKU Łódź-miasto najpóźniej do dnia 14 sierpnia 1925 r. Wniesienie podania nie zwalnia od zgłoszenia się, jeżeli powołany nie otrzyma odpowiedzi do dnia 23 sierpnia 1925 r.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. IV
(—) Jung
generał dywizji.



Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7.50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,09
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23.57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w. B. P.P. „Orbis" Andrzeja 5, Nowo niejska 2

KUPON TEATRALNY „Łódzkiego ECHA Wieczornego"

z dnia 29 lipca 1925 r.

Okaziciel niniejszego kuponu upoważniony jest do nabycia w kasie teatru biletu zniżkowego w cenie:

Zł. 2 za krzesło od 1 do 8 rzędu **Zł. 1.50 gr. za kupon do loży A. lub C.**
„ 1.50 gr. za krzesło od 9 do 13 rzędu **„ 1.— za kupon do loży B. D. lub F.**

na przedstawienie **„Hiszpańska mucha"**, wodewil w 3 aktach

w TEATRZE POPULARNYM (letnim)

w ogródku „SCALA" Cegielniana 16.

Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Kupon ulgowy

z dnia 29 lipca 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego"

Kupon ten daje prawo do nabycia
w Teatrze Swietlnym „Nowości"
ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Niewolnicy w pętach"**

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem . . .	30	„ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	30	„ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	30	„ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	8	„ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski